



# ZACZYŃ



T Y G O D N I K

Nr. 30 (35).

Warszawa, czwartek dnia 29 lipca 1937 r.

Rok II.

## ZA DUŻO PRZYPADKÓW!

Gdy Doboszyński zorganizował napad na Myślenice, prasa „prawicowa“ (termin nam dziś nie mówiący) czyn ten pochwaliała. Zajazd na dom starosty, rozbrojenie policji, przecinanie telefonów, niszczenie mienia Żydów — znalazły sobie uznanie, cieszyły się sympatią. Okazało się, że można sobie zorganizować prywatne wojsko i działać nim, tak jak Doboszyński, znajdując poklask. Widmo szlacheckiej samowoli w postaci zbrojnej demonstracji przeciw państwu pięknie ożyło. Nikt się nie kwapił do ponoszenia odpowiedzialności wespół z Doboszyńskim. Gdy w Berezie znalazło się paru przywódców Stronnictwa Narodowego, miało to być objawem jaskrawej niesprawiedliwości... Pisano o zakładnikach.. Ustalić bowiem powinien się u nas taki porządek rzeczy: Doboszyńscy będą napadać, a endecy wszelkich odcieni z młodymi wszelkiej barwy endecko-oenerowej będą żywo oklaskiwać anarchizowanie kraju...

„Wyczyn indywidualny“ — oto nowy termin bardzo sportowy, ale najbardziej niepaństwowy, który próbowano także przypisać Doboszyńskiemu i to ze strony tych, którzy powinni byli wiedzieć i bez krakowskiego sądu przysięgłych, że to nie był wyczyn indywidualny, że miało się do czynienia i z organizacją i z odpowiednią atmosferą...

Wszelkie pojednania, wszelkie zacieranie różnic, zjednoczenie narodowe może być dokonywane wszelkimi sposobami, ale nigdy kosztem państwa — to też „teoretycy“ wyczynów indywidualnych albo kłamliwym świadomie, albo się po śmierci Józefa Piłsudskiego wielu rzeczy oduczili...

Akcja Doboszyńskiego nie była jakimś przypadkiem. Gdy ustalimy teorię wyczynów indywidualnych, gdy w objawie anarchii widzieć będziemy przypadek, łatwo będzie prorokować, że Doboszyński opuści więzienie, by zostać szanowanym obywatelom w dodatku „bohaterem“.

\*

Biskup, książę Sapieha, stał się nagle srogim lwem... Przypomniał sobie pewnego

dnia, że jest wyłącznym gospodarzem podziemi katedry krakowskiej. Sprzeciwił się woli Pana Prezydenta. Postanowił, że jego upór, który złamał dopiero Watykan, może przytłoczyć uczucia wielu, wielu milionów Polaków. Wierzymy, że Watykanowi zależy na lepszych stosunkach z rządem Rzeczypospolitej, niż z biskupem Sapiehą, ale nie wierzymy, aby haniebny postępek księcia Sapiehy był „wyczynem indywidualnym“, aby to znowu był przypadek, a nie naturalny przejaw działania *specyficznej atmosfery*, która rozrzucała jednostki i dopinguje do, zdawałoby się, niepoczytalnych wyczynów. Tak — atmosfera! Nawet nie środowisk. Jakim człowiekiem jest biskup Sapieha — takim jest, ale nie sposób uwierzyć, aby inna atmosfera

### KOMUNIKAT O SPRAWCY OHYDNEGO ZAMACHU

Zamach bombowy na życie p. płk. Koca dokonany został przez Wojciecha Biegankę, mieszkańca wsi Różopole pow. krotoszyńskiego, człowieka z kryminalną przeszłością.

Wojciech Bieganek przyjechał do Warszawy, skąd udał się do Świdrów Małych, gdzie podczas zakopywania bomby pod bramą wjazdową na posesji płk. Koca wskutek spowodowania eksplozji został zabity. Siłą wybuchu zmasakrowane ciało Wojciecha Bieganki zostało odrzucone na kilkanaście metrów od miejsca eksplozji.

Razem z Wojciechem Biegankiem w zamachu współdziałał brat jego Jan Bieganek, który nazajutrz po zamachu został przez sędziego śledczego zaareztowany. Przy sprawcy zamachu znaleziono książeczkę wojskową, wydaną na imię Wojciecha Bieganki. Tożsamość osoby została sprawdzona i ustalona.

Śledztwo weszło w fazę szczegółowych i wszechstronnych badań materiału dowodowego i wymaga szeregu czynności dla ustalenia wszystkich okoliczności, poprzedzających wykonanie zamachu. (PAT.)

odpowiednio na decyzję biskupa krakowskiego nie mogła wpłynąć. Niestety, atmosfera sprzyjała.

\*

Wyrok uniewinniający Doboszyńskiego — omówiliśmy. Państwo przegrało. Narazie emeryci, jako sędziowie przysięgli orzekli, że Doboszyński jest niewinny. Poczciwi teoretycy wyczynów indywidualnych orzekli zapewne, że to przypadek... bo akurat sędziowie przysięgli byli rozgoryczonymi i obrażonymi na rząd i państwo emerytami. Za dużo mamy najrozmaitszych przypadków, które się toleruje... Panowie adwokaci Doboszyńskiego na własną odpowiedzialność wygłaszali sobie mówki, których ustępy oburzyć musiały każdego przyzwoitego państwowca... We właściwej chwili przypomni się to komu należy... Ale ci panowie adwokaci są we własnym mniemaniu kandydatami na dygnitarzy państwowych...

\*

Pułkownik Koc miał zginąć z ręki kryminalisty. Dowiedzieliśmy się już wiele o... rodzinie, z której pochodzi. Wiemy, że matka rozerwanego zbrodniarza jest dzieckiem nieślubnym... Cała rodzina nie chadza w niedzielę do kościoła.. Rodzina kryminalistów zapewne nadała sobie prawo obstrzału Koca.. i kogo jeszcze? — pytamy... Jaki przypadek! Ale ta rodzinka — tak sądzimy — nie wiedziała może o istnieniu niejakiego Adama Koca... Ale wiedziała inna rodzinka.. Obiecują nam, że dowiemy się, jaka to rodzinka.. Może wtedy okaże się, że teoria wyczynów indywidualnych jest fałszywa. „Chodzą przypadki po ludziach“ — jak głosi powiedzonko. Ale przypadki jak i wypadki organizują także ludzie...

Za dużo wyczynów indywidualnych... Za dużo przypadków.. Rodzinki są rozrzucone.. Na Rusi — musi, w Polsce jak kto chce... W Niemczech nacjonalizują rudę żelazną — a w Polsce, pan Stefan Starzyński obiecuje, że zniszczy gniazda terroru... Szczęść Boże, panie prezydencie!

# Z POLITYKI MNIEJSZOŚCIOWEJ<sup>\*)</sup>

Tak przedstawia się w danej chwili sytuacja, którą musi w całej jej rzeczywistości, a nie we frazesach propagandy, wziąć pod uwagę polska polityka i to nie tylko polityka aparatu wykonawczego, czy administracyjnego, ale całego narodu polskiego, a nawet szczególnie społeczeństwa polskiego z naszych dzielnic wschodnich. *W naszym bowiem ręku leży, mimo wszystko, rozstrzygnięcie, czy dokona się w najbliższym czasie uzgodniona wymiana tych atutów na tle porozumienia ukraińsko-żydowskiego, czy też każda ze stron będzie pracować nad samodzielnym rozbudowaniem swych możliwości, oczywiście w tej wzajemnej konkurencji, którą automatycznie narzuca układ stosunków etnograficznych obecnej Polski.*

W prasie zarówno ukraińskiej, jak żydowskiej toczą się już na ten temat debaty, co oczywiście jest w najwyższym stopniu charakterystycznym przygotowaniem terenu do tych pogadank politycznych, przed którymi zastrzega się jeszcze oficjalnie, ale *tylko jeszcze*, kierownictwo najważniejszego ugrupowania ukraińskiego, t. j. Undo.

Jest to moment zresztą zrozumiały, gdyż w obecnej sytuacji niewątpliwie stroną silniejszą, stroną mogącą dyktować warunki, jest polityczne kierownictwo ukraińskie, podczas gdy przed laty piętnastu „spiritus movens“ była strona żydowsko-niemiecka, a Ukraińcy po klęskach swej polityki w latach 1918—1920 i przy hasłach abstynencji byli właściwie tylko elementem do wzięcia dla każdej akcji, która umiała się wylegitymować charakterem antypolskim. Fakt ten jednak nieporównanie silniejszej politycznej sytuacji Ukraińców, odsuwających na razie myśl realizacji takiego zbliżenia, nie zwalnia nas od konieczności zastanowienia się nad tymi możliwościami dla przyszłości.

Spróbujmy więc przypatrzeć się temu zagadnieniu, *jednemu z najważniejszych w naszej polityce wewnętrznej*, pod kątem roli polityki polskiej, a to z całą otwartością i bezceremonialnością. Podobne zbliżenie i uzgodnienie taktyki politycznej, któreby obecnie odgrywało rolę raczej na terenie wszystkich innych spraw wewnętrznych, niż działań parlamentarnych, oczywiście nie może leżeć w interesie narodu i Państwa Polskiego, bez względu na to, z jakiej strony popatrzymy się na te możliwości. Jest bowiem najzupełniej oczywiste, że w bezspornym interesie narodu polskiego, jako odpowiedzialnego za Państwo Polskie, leży potrzeba i *możność układania swego stosunku wobec każdej mniejszości oddzielnie*, a nie konieczność ustosunkowywania się do jakiejś jednolitej i uzgodnionej taktyki chociażby najważniejszych, jeśli nie wszystkich, mniejszości. Krótko mówiąc, szaleństwem ze stanowiska polskiego byłoby powtarzanie grzechów „Chjeno-Piasta“ i t. p., nad których usunięciem w wewnętrznych dziejach Polski napracował się tak wiele i z takim trudem Marszałek Józef Piłsudski.

Wobec takiej zasadniczej i zupełnie zrozumiałej dyrektywy stają przed nami dwie możliwości, z których jedną będzie stosowanie takiej polityki wobec Ukraińców, by nie mieli oni powodów, ani możliwości politycznej do jakiegoś systematycznego i określonego blokowania się ze zwalczaną przez Polaków mniejszością żydowską. Druga możliwość, która była cechą czasów mniej więcej od roku 1927 do 1936, stanowi tego rodzaju taktyka polityczna wobec rozmaitych ugrupowań żydowskich, że pro prostu nie może leżeć w ich interesie politycznym występowanie łącznie z Ukraińcami, gdyż przychylnie ustosunkowanie się decydujących czynników w Polsce dawałoby im większe awantaje, niż rezultaty do osiągnięcia we wspólnej politycznej walce obok Ukraińców z Polakami. To byłyby te dwie pierwsze możliwości takiego oddziaływania politycznego ze strony polskiej, by każda z tych mniejszości pozostawała w bezpośrednim stosunku do narodu i społeczeństwa polskiego, a w praktyce życia codziennego — do rządu polskiego.

W tej konstelacji bądź to interes narodu jednej, bądź to drugiej strony nakazywałby unikanie blokowania się do wspólnej walki z narodem i społeczeństwem polskim, co oczywiście w swych konsekwencjach odbijać się musi na funkcjonowaniu państwa. Obok tej taktyki, obliczonej raz na jedną, a raz na drugą stronę, *istnieje najnaturalniejsza a trzecia możliwość*, t. j. ta, która weszła w życie po ustaleniu zasady „normalizacyjnej“ wobec Ukraińców, a przed uwidocznieniem się antysemityzmu w polityce polskiej, a mianowicie *taktyka współżycia i współpracy z obydwojma tymi mniejszościami*. Ta trzecia możliwość, oczywiście sama przez się, automatycznie uniemożliwia potrzebę blokowania się tych mniejszości, ponieważ *odpada sama racja blokowania się*. Nikt bowiem rozsądnie kalkulujący działania polityczne, zarówno w polityce wewnętrznej, jak zewnętrznej, *nie prowadzi wojny dla wojny*, walki dla walki, ale zawsze tę walkę wewnętrzną, lub zewnętrzną wszczynają i kontynuują dla osiągnięcia pe-

wnych sukcesów, dla zdobycia jakichś korzystnych rezultatów. Jeśli rozumiemy tę zasadę dla siebie, to musimy przyjąć jej możliwość również dla drugiej strony, oczywiście z tym zastrzeżeniem, że stosownie do swego wyrobienia politycznego bezsensowność walki dla walki uświadamia się w jednych społeczeństwach czy u pewnych polityków prędkiej, a u innych później. Czasami zaś, jak u przedwojennych Niemców, uświadamia się bezskuteczność takich agresywnych systemów dopiero — po przegranej wojnie!

Istnieje oczywiście jeszcze możliwość trzecia, najprostszą, najprymitywniejszą i dlatego najłatwiejszą do narzucenia myśleniu politycznie niewyrobionemu ogółu. Tą trzecią możliwością jest *zasada walki z wszystkimi mniejszościami, jako takimi*, a więc przede wszystkim zarówno jako aktywizacja antysemityzmu we wszystkich formach i na wszystkich polach, jak też jako wprowadzanie w czyn prób powiększania polskiego stanu posiadania, — prób oczywiście z góry skazanych na niepowodzenie — drogą walki wszystkiego tego, co polskie (a więc także administracji i wszystkich władz wykonawczych) z tym wszystkim, co jest ruskie czy ukraińskie. Automatem zaś uzupełnienie tego stanu wewnętrznej walki na wszystkich polach wywołująca się już ofensywa i agresywność z inicjatywy mniejszości niemieckiej. Ta trzecia metoda, ta trzecia zasada, tak łatwo przemawiająca do bezkrytycznych nastawień ogółu nieumiejącego rozumować, *musi oczywiście doprowadzić do rozstrzygnięcia tego problemu w kierunku najniekorzystniejszym*, t. j. do odrodzenia się po przerwie tylu lat „bloku mniejszościowego“ w Polsce, opartego już odrazu w pierwszej swej fazie o obydwie nasze, liczbowo najsilniejsze mniejszości narodowe, by potem w praktyce skupiać resztę. Spowodowanie zaś takiego rezultatu — to już tylko temat dla tej samej klątwy historii, która na tym odcinku spraw już zaciążyła nad przedmiotowym okresem Odrodzonej Polski.

(— 113 —)

## JESZCZE O KONKURSIE PHILIPSA

Czytelnicy nasi przypominają sobie artykuł p. t. „Zbawianie ojczyzny“, zamieszczony w Nrze 28 „Zaczynu“. Pisaliśmy w nim między innymi o udziale w jury wielkiego konkursu Philipsa p. Tadeusza Argasińskiego, ówczesnego Dyrektora Warszawskiej Dyrekcji Poczty i Telegrafów. Pisaliśmy, że Philips jest konkurencją dla Państwowych Zakładów Tele- i Radiotechnicznych, produkujących aparaty radiowe. Wreszcie zakończyliśmy, jak następuje:

*„Udział w jury p. Argasińskiego, popierającego Holandię zamiast Polski, i to prywatne przedsiębiorstwo holenderskie zamiast państwowego polskiego, jest co najmniej niezrozumiałe“.*

W związku z tym otrzymaliśmy z gabi-

netu Ministra Poczty i Telegrafów pismo następującej treści:

Warszawa, dnia 22 lipca 1937 r.

Ministerstwo  
Poczty i Telegrafów  
Gabinet Ministra  
Referat Prasowy  
Telefon 280.20  
Nr. GMO 201.

Do  
Redakcji tygodnika „Zaczyn“  
Warszawa 1.  
Aleje Ujazdowskie 20 m. 7.

W związku z artykułem p. t. „Zbawianie Ojczyzny“, zamieszczonym w

\*) Dalszy ciąg artykułu z Nr. 29 „Zaczynu“.

nr. 28 tygodnika „Zaczyn” z dnia 15 lipca b. r., uprzejmie komunikuję, że ówczesny Dyrektor Warszawskiej Dyrekcji Okręgu Poczty i Telegrafów, p. Tadeusz Argasiński nie wyraził zgody na wejście do jury konkursu Philipsa-Radio „dla dalszej popularyzacji radiofonii w Polsce” z r. 1935. ani też nie brał żadnego udziału w pracach jury tego konkursu.

Referent prasowy  
(—) W. Gardowska.

Żałujemy bardzo, że wymieniliśmy nazwisko p. Argasińskiego, ale przecież uczyniliśmy to na podstawie danych, zawartych w prospekcie wielkiego konkursu Philips-Radio, wydrukowanego w olbrzymim nakładzie i rozkolportowanego po całej Polsce. Oto przytaczamy fotografię tego prospektu.

A więc opieraliśmy się na wiarygodnych źródłach.

Bardzo się dziwimy, że we właściwym czasie nie ukazało się sprostowanie p. Argasińskiego. Z listu Ministerstwa Poczty i

Telegrafów wynika niezbicie, że Zakłady Philipsa umieściły nazwisko p. Argasińskiego samowolnie, wbrew jego woli. Czy wobec tego i jakie konsekwencje wyciągnął

**PROSPEKT  
WIELKIEGO KONKURSU  
PHILIPS RADJO  
DLA DALSZEJ POPULARYZACJI RADJOFONJI  
W POLSCE**

Nagrody wartości

**zł. 100.000**

w tem 4 samochody-limuzyny najnowszej wersji Polski Fiat 508, luksusowe radjogramofony szafkaowe Philipsa, oraz wielka ilość dalszych cennych nagród.

CZŁONKOWIE JURY, PP.:

TADEUSZ ARGASINSKI  
Przesos Warszawskiej Dyrekcji Poczty i Telegrafów,

TADEUSZ KARSZO-SIEDLEWSKI  
Senator

Polk. Inż. ZYGMUNT KARAFFA KRAEUTERKRAFT  
Sekretarz Generalny Polskiego Radjo

Inż. ZYGMUNT OKONIEWSKI  
Przesos Polskiego Związku Przemysłowców Elektrotechnicznych

ROMAN RUDNIEWSKI  
Przewodniczący Sekcji Radjotechnicznej  
Polskiego Związku Przemysłowców Elektrotechnicznych

**POLSKIE ZAKŁADY PHILIPS S.A.**

p. Argasiński w stosunku do Zakładów Philipsa za nadużycie nazwiska?

Równocześnie jeszcze jedna sprawa. Oto, jak wynika z prospektu, w składzie jury figurował również p. Zygmunt Karaffa-Kraeuterkraft, sekretarz generalny „Polskiego Radjo”, przedsiębiorstwa państwowego, zależnego całkowicie od Ministerstwa Poczty i Telegrafów.

Zapytujemy, czy p. Karaffa-Kraeuterkraft rzeczywiście brał udział w jury konkursu, czy też tylko figurował na prospekcie? Czy i w tym wypadku zaszedł fakt nadużycia nazwiska przez Zakłady Philipsa?

Wreszcie, jeżeli Zakłady Philipsa nadużyły nazwiska, jakie konsekwencje w stosunku do nich wyciągnął p. Karaffa-Kraeuterkraft?

Chcielibyśmy bardzo te sprawy wyjaśnić i podzielić się z naszymi czytelnikami odpowiedziami na powyższe pytania.

Dziwnie przypomina ta sprawa sprawę „ustnego” podpisu „Państwowej Kopalni Węgla Brzeszcze” pod znanym oświadczeniem prasowym kierowników przedsiębiorstw, zrzeszonych w Polskiej Konwencji Węglowej...

## GOSPODARKA A PAŃSTWO\*)

### PRODUKCJA I KONSUMCJA

Kamieniem węgielnym każdej kapitalistycznej polityki gospodarczej jest wazjemna równowaga pomiędzy produkcją a konsumcją, pomiędzy popytem a podażą. Równowaga nie ilości produktów i towarów, lecz iloczynów ceny przez ilość, równowaga wyrażona nie w ilości dóbr gospodarczych, lecz w pieniądzu. Równowaga utrzymywana częściej stratą na ilości a zyskiem na cenie, bowiem w piramidzie siły nabywczej ludności o ileż łatwiej uchwycić pewien punkt wysokiej ceny przy małej produkcji, niż niskiej ceny przy produkcji dużej.

(Marks w swym „Kapitale” użył obrazowego zwrotu uwarstwienia się klas gospodarczych. Przedstawił to w postaci piramidy. A więc na samym dole szeroka warstwa społeczna o niskim dochodzie, im wyżej tym mniej liczna warstwa wreszcie u wierzchołka znajdują się nieliczni miliarderzy. Będziemy to porównanie użytkowali).

Właściwie wszelkie t. zw. „kłęski urodzaju” i wogóle nadprodukcji, powodujące niszczenie „nadwyżek”, wreszcie analogicznie — procesy kartelizacji, właściwie niszczące „nadwyżki” istniejących inwestycji, wynikają właśnie z dążenia do równowagi pieniężnej pomiędzy popytem a podażą, a nie równowagi rzeczywistych potrzeb i produkcji.

Gdy rozważamy zagadnienie konsumpcji i produkcji widzimy dwa zjawiska o różnej ścisłości — produkcja jest wielkością ścisłą, dającą się z tą czy inną dokładnością określić w ilości, w czasie i w cenie. Tymczasem konsumpcja zależna jest całkowicie od zsumowanych nieścisłych nawet w sumie potrzeb a raczej możliwości nabyw-

czych licznych konsumentów, tak że właściwie poza artykułami pierwszej potrzeby, jak chleb, sól, cukier, zapalki, ziemniaki, trudno ją ilościowo a priori uchwycić.

Wszelkie t. zw. prawa ekonomiczne, dotyczące konsumpcji, są wybitnie nieścisłe, wskazują tylko kierunek przebiegu zjawiska (wzrost lub spadek w zależności od działania innych czynników), lecz niezdolne są przewidzieć ścisłych ilościowych współczynników konsumpcji.

Coraz częściej i coraz intensywniej zaszczynają państwa wkraczać w dziedzinę

### ROZNIK STATYSTYCZNY

Nakładem Głównego Urzędu Statystycznego ukazał się wychodzący od 1930 r. „Mały Rocznik Statystyczny” 1937 r. Wydawnictwo to stale się rozwija, czego wyrazem jest jego objętość i nakład. Podczas gdy w roku 1930 liczył on 192 stron i 204 tablic, obecnie liczy 432 str. większego formatu i 528 tablic statystycznych. Pocieszającym objawem co raz większego zainteresowania się „Małym Rocznikiem” jest wzrost nakładu z 2000 egzemplarzy w r. 1930 do 70000 egzemplarzy w r. 1937.

„Rocznik” powinien się znaleźć w ręku każdego myślącego obywatela, gdyż daje — w skrócie co prawda — przegląd ilościowy wszystkich dziedzin naszego życia, zarówno w przekrojach statycznych jak i rozwoju dynamicznym.

W następnych numerach „Zaczynu” będziemy omawiali poszczególne zagadnienia, zobrazowane w „Roczniku”. Dla informacji podajemy, że „Mały Rocznik” kosztuje 1 złoty. To jest naprawdę najtańsza książka w Polsce.

produkcji, lecz to nie pierwszyna, bo wszystkie imperializmy końca XIX wieku dojrzały właśnie na podstawach przemysłowych, produkcyjnych.

Trzeba podkreślić fakt o większym znaczeniu: ingerencję państwa w dziedzinę konsumpcji a w szczególności: przewłaszczenia dochodu społecznego, opieki społecznej, regulowania cen i płac, organizowania publicznych robót państwowych, koszarowania obywateli (obozy pracy), organizowania nowych możliwości produkcyjnych i wreszcie przewarstwiania klas społecznych i dokonywania przemian w kierunkach konsumpcji.

Wszystkie te środki, zastosowane w Niemczech pozwoliły na wchłonięcie przez życie gospodarcze od 31. 12. 32 r. do 31. 12. 36 r. 4.294.000 bezrobotnych, czyli zmniejszenia ich liczby o 74% w ciągu 4 lat!

Zaden prywatnogospodarczy automatyzm nie potrafiłby osiągnąć podobnych sukcesów w tak krótkim czasie. U nas w tym samym okresie liczba bezrobotnych wzrosła z 220 tys. do 466 tys. czyli o 110% („Mały Rocznik Statystyczny”, str. 248).

Te osiągnięcia gospodarczo-społeczne III Rzeszy możliwe były jedynie na tle koncepcyj narodu państwowego, t. zn. podporządkowanego kryteriom państwowo-politycznym, a w danym wypadku — dyscyplinie gospodarczej w przeprowadzaniu zasad państwowego planu gospodarczego.

\* \* \*

Aby uzmysłowić sobie możliwość oderwania się od obecnego systemu równowagi produkcji i konsumpcji — ustabilizowanych na niskim poziomie, spójrzmy na linie ewolucyjne, tkwiące nawet w gospodarce liberalnej, a predystynujące ją do szukania nowych dróg.

Powstaje na świecie, a specjalnie wypły-

\*) Patrz N-ry 27, 28 i 29 „Zaczynu”.

nęły te zjawiska po wojnie światowej, kierowanie konsumpcją w sposób określony. Niczym innym, jak kierowaniem konsumpcji są w Niemczech pożyczki, udzielane wstępującym w związki małżeńskie, na zakup określonych sprzętów domowych. Niczym innym, jak kierowaną masowo konsumpcją, jest konsumpcja w licznych obozach pracy. Wreszcie częściowo kierowaną konsumpcją usług są systemy ubezpieczeń społecznych chorobowych na całym niemal świecie.

I tam gdzie konsumpcja sama nie może układać się w ramy normalnych potrzeb, koniecznych dla utrzymania danego poziomu cywilizacji czy też egzystencji biologicznej, w celu utrzymania na odpowiednim poziomie cywilizacyjnym i zdrowotnym ludności, tam musi konsumpcją kierować państwo.

Oto przykładem państwowego traktowania konsumpcji jest różniczkowanie stawek robocizny zależnie od stanu rodzinnego. Dla systemu operowania czystym zyskiem jest zupełnie prawie obojętnym, czy pracę wykonuje kawaler czy robotnik obciążony liczną rodziną. Dla państwa nie jest to obojętnym ze względów populacyjnych; będzie ono dążyło do takiej interwencji w umowy zbiorowe o płace, by skale płac były różniczkowane według liczebności rodziny. Wsunie problem dodatków rodzinnych.

Przymusowa konsumpcja widoczna jest na każdym kroku: do narzuconej konsumpcji wdrażają obywatele samorzady: zabierają podatki i budują łaźnie, tramwaje, zakładają linie autobusowe, instalują biblioteki, gazownie, wodociągi, i nie uciekają się do powszechnego głosowania, kto i czego sobie życzy. I jakoś dobrze z tym ludziami, bo woli zapłacić nieduży podatek, by mieć przedsiębiorstwa użyteczności publicznej — łaźnię za 25 gr., przejazd tramwajem za 20 gr. itp.

Nawet liberalny układ gospodarczy dąży do szukania regularności i planowości w konsumpcji. Po okresach wybuchów olbrzymiego wzrostu produkcji maszynowej na niezmierną pojemność rynku procesy kartelizacyjne podziału rynku i planu zbytu w poszczególnych rejonach rynkowych przypominają okresy historyczne produkcji rzemieślniczej na obstalunek.

Wreszcie cały system sprzedaży subskrypcyjnej (nie tylko wydawnictwa), oraz abonamentowej jakże bardziej ścisłym kryteriom poddaje stosunek popytu do podaży.

A dalej. Czyż nie jest zgoła wyraźnym regulowaniem konsumpcji cały precyzyjny system różniczkowania cen dóbr i usług w zależności od warstwy w piramidzie społecznej, dla której przeznaczone są te dobra?

Tak więc, zamiast sprzedawać 100 jednostek po 10 zł., czyli za 1000 zł., sprzedaje się 60 jednostek po 10 zł., a 200 jednostek po 6 zł., uzyskując 1.800 zł., która to kwota pokrywa koszty produkcji dodatkowej partii towarów czy usług w myśl znanej reguły spadku kosztów produkcji każdej dodatkowo wyprodukowanej ilości dóbr.

Przecież czymże innym, jak nie kierowaniem konsumpcji przez różniczkowanie cen, jest sprzedaż węgla dla wsi po cenach niż-

szych niż dla miasta, sprzedaż elektryczności dla celów przemysłowych w/g innych taryf niż dla celów oświetlenia. A cały system ulg kolejowych dla młodzieży szkolnej, dla dzieci, dla funkcjonariuszy państwowych, różniczkowania taryf kolejowych dla różnych celów gospodarczych (np. wywóz przez Gdynię).

Cena tych samych owoców z tego samego drzewa i tego samego asortymentu na Pelcowiznie jest o kilkadziesiąt procent niższa, ceteris paribus, niż w centrum miasta, a na Żoliborzu — o kilka procent wyższa, nawet jeżeli uwzględnimy nierówne koszty utrzymania sklepu.

Jak olbrzymie są możliwości planowanej konsumpcji, niech uzmysłowi to następujące rozważanie. Przypuśćmy, że istnieje liberalna konsumpcja w pewnym kraju, który może zakupić przy obecnej piramidzie siły nabywczej 10.000 samochodów, a dla takiej serii samochodów opłaca się założyć w danym kraju fabrykę samochodów, które dotychczas przywoził on z zagranicy.

Posiadanie takiej fabryki, notabene, jest w tym kraju koniecznością militarną. Otóż istotnie przy ogłoszeniu subskrypcji na samochody okaże się, że 10.000 obywateli zgodzi się nabyć samochody po wykalkulowanej cenie, coż, gdy będą żądali 20 różnych marek, czyli typów produkcji. W takim wypadku poskutkować może tylko zabieg przymusowy — zamknięcie granicy, by „odechciało się“ obywatelom, potrzebującym samochodów, 20 różnych marek. Po kilku tygodniach zgodzą się z braku importu na standartowy, „fasowany“ typ samochodu i fabryka zostanie założona. Po zamortyzowaniu inwestycji na tych 10.000 sztukach państwo może ogłosić subskrypcję dla następnej warstwy w piramidzie społecznej na takie same samochody po cenie niższej!

Otóż dochodzimy tu do istotnego warunku kierowania konsumpcją, którą jest normalizacja inaczej zwana typizacją lub standaryzacją.

Cała cywilizacja wielkomaszynowa dźwigała się na masowej produkcji kilku zasadniczych typów. Dopiero wielka fala dobrobytu gospodarczego, który rozwinął się w państwach gospodarczo-zaawansowanych, spowodowała wielkie różniczkowanie typów produkcji.

Polska za wcześnie wkroczyła na tę drogę, nie mając do tego żadnych podstaw dobrobytowych.

Została wciągnięta przez wir gospodarczy Zachodniej Europy. Stąd nie mogliśmy skorzystać z prawa degresji kosztów masowej produkcji i właściwie nasza produk-

cja przemysłowa upodabnia się do „maszynowego“ rzemiosła.

Korzystamy, owszem, z tej degresji, ale jedynie w postaci ochłapów cudzej produkcji, montowanej w kraju, a obciążonej dla konsumenta stawkami celnymi.

I tu mała ilustracja.

Werner Sombart w swych interesujących książkach „Luxus und Kapitalismus“ oraz „Krieg und Kapitalismus“ udowadnia, że moda, która zjawiała się wskutek promieniowania obyczajów konsumpcyjnych narzuconych czy to przez przodujące dwory czy też kraje, przyczyniała się do powstania produkcji znormalizowanej, manufakturowej (a potem i fabrycznej) i była dźwignią właściwego przemysłu, który wygrał walkę z rzemiosłem. Tak samo stworzenie pierwszych armii regularnych przyczyniło się do ujednoczenia umundurowania i uzbrojenia, co znów było decydującym pchnięciem w kierunku maszynizacji i narodzin przemysłowego kapitalizmu.

Na tle tego chyba rozumiemy, ile tracimy na tym naszym regionalizmie, ile kosztują nas rezerwy indywidualnych paśników, strojów kaszubskich, tatrzańskich, wreszcie ukraińskich i żydowskich. Pewnie, że dla pięknoduchów — to święte tabu, dla sztuki woli brudnego górala, nie zdejmującego miesiącami brudnych portek i śpiącego w nich. To tylko stroje, a inne regionalizmy i brak standaryzacji?!

Normalizowanie wcale nie oznacza pozbawienia wszystkich tak bardzo rozmaitych a indywidualnych upodobań konsumpcji, i skoszarowania, lecz wystarczy, by znormalizowanie objęło najważniejsze przedmioty codziennego użytku, by już dało się we znaki.

Dalej jeszcze jedna sprawa, którą warto rozważyć na tle wizji fabryki samochodów. Nikt takiej fabryki w Polsce — przy dzisiejszej gospodarce nie założy, bo przy krzyżowaniu się trzech dyspozycji — państwa w dziedzinie określania warunków importu, prywatnej przedsiębiorczości — w dziedzinie produkcji i rentowności oraz ewentualnych nabywców — w dziedzinie mody, smaku, gustu — nie do pomyslenia jest zrealizowanie krajowej fabryki samochodów.

Tu tylko państwo zdolne jest planować, gwarantować, dyktować, zakazywać i tworzyć kanały do zrealizowania krajowej motoryzacji.

\*

Przejdźmy jednak do innych wizyj. Oto coraz bardziej na całym świecie, a zwłaszcza w państwach dynamicznych, następują przesunięcia w konsumpcji zarówno pod względem rodzaju jak i sposobu zaspakajania potrzeb.

Coraz bardziej przesuwały się pozycje budżetów społecznych, jedne potrzeby są zastępowane innymi. To zmiany rodzajowe. Kino i radio wypiera teatr. Turystyka walczy z potrzebami żołądka. Higiena pozwala na zredukowanie potrzeb leczenia się. Racjonalny odpoczynek walczy z potrzebami użycia. Sport przyczynia się do oszczędności wydatków na stroje. Militarystyka przyczynia się do surowości, spartaństwa w spożyciu. Te zmiany są brzemienne w skutki gospodarcze.

W poprzednim numerze

**„ZACZYNU“**

**Izotermy demokracji**

**Pomruki wojny światowej**

**Z polityki mniejszościowej**

**Gospodarka a państwo**

**Po tamtej stronie**

**Palcem po mapie**

Lecz zmiany w sposobach zaspakajania potrzeb jeszcze bardziej rewolucyjne przygotowują coraz to bardziej psychikę konsumentów do planowych posunięć ogólnopństwowych w gospodarce.

Rozwój przedsiębiorstw użyteczności publicznej, spółdzielczości, obozów pracy, wypoczynkowych i sportowych, różne postaci koszarowania, różne kolektywne akcje opieki społecznej, zbiorowe ubezpieczenia etc. — wszystko to są kanały, różnymi licznymi indywidualne potrzeby prze-

rzucają się na kolektywne sposoby ich zaspakajania.

Wytwarzają się nowe obyczaje i zwyczaje, chęć psychiczna poddania swej konsumpcji jakimś zewnętrznie narzucanym de-  
cyzjom.

Trzeba sobie do końca uprzytomnić, że potrzeby gospodarcze rzadziej narastały u konsumentów, częściej były pobudzane i narzucane przez producentów. Producenci wychowywali popyt. Dla konsumenta jest obojętnym, kto ten popyt wychowuje.

O ileż łatwiej kierować konsumpcją na polach potrzeb kolektywnych. A o ile tańsze jest kolektywne ich zaspakajanie!?

Jakież wdzięczne pole planowania otwiera się tu przed państwem.

\*

Rozumie się, że są granice i standaryzacji i kolektywności potrzeb, lecz czy osiągnęliśmy lub czy zbliżyliśmy się do tej granicy? (77)

(d. c. n.)

## PO TAMTEJ STRONIE\*)

Z braku miejsca, oraz dla ześrodkowania uwagi na rzeczach najbardziej istotnych, pominieliśmy w cytowanych rezolucjach konferencji krajowej UNDO konkretne postulaty tej partii, których realizacji UNDO się spodziewało, a zawiodło się. Zajmiemy się tym tematem przy sposobności oddzielnie, gdyż uważamy, że interes państwowy wymaga dokładnego ich rozważenia. Tutaj nadmienimy, że zarówno sama konferencja UNDO, jak i ton powziętych rezolucyj niewątpliwie zostały dopasowane do potrzeb zagranicznej propagandy tego stronnictwa. Niemiecka reżyseria wybrała Londyn, jako najbardziej odpowiedni dziś punkt dla odbycia Kongresu mniejszości narodowych. Na tym gruncie lepiej jest operować spokojnymi argumentami. Czynniki decydujące UNDO dostarczyły swym delegatom na londyński kongres mniejszościowy odpowiedniego materiału i odpowiednich ludzi.

Na poprzednich zjazdach mniejszościowych za granicą popisywała się znana posłanka UNDO Milena Rudnicka, przeska „Sojuzu Ukrainek” we Lwowie. Ton jej przemówień na przeróżnych kongresach zagranicą dość jest znany czytelnikom polskim: reprezentowała ona nieprzejednany stosunek do Polski. Obecnie obsada delegacji zagranicznej UNDO celowo podkreśla pokojowość tej partii względem Polski. W. Mudryj bowiem i Z. Peleński należą do najbardziej oportunistycznego skrzydła UNDO i Ukraińskiej Reprezentacji Parlamentarnej. Tym nie mniej faktem jest, że aż do Londynu powieźli ci potulni panowie i „znormalizowani” posłowie Sejmu polskiego skargę na rzeczywistość polską w postaci uchwał konferencji krajowej swej partii, skargę, przedmiotem której jest, jak twierdzi UNDO, nieudana dwuletnia taktyka „normalizacyjna” czyli ugodowa.

Oczywiście — odpowiedzialność za nieudanie się tej taktyki przerzuca się na stronę polską.

Czy polityka ukraińska straciła na tym, że p. Milena Rudnicka nie święci obecnie swych triumfów w salonach londyńskich snobów, opiekujących się z nudów różnymi egzotycznymi w ich pojęciu ludami? Sądzymy, że nie! Poseł Zenobiusz Peleński upora się z zadaniem w Londynie tym łatwiej, że towarzyszy mu sam szef, mało-mówny i zawsze „oficjalny” p. W. Mudryj, wicemarszałek Sejmu polskiego.

Ważkość „rozmów towarzyskich” tych panów, jak sądzymy, będzie w Londynie oceniana bardziej rzeczowo, niżeli bombastycznie krasomówcze przemówienia eleganckiej posłanki ukraińskiej.

Zatem — zagraniczna propaganda UNDO działa, jak widzimy, planowo i celowo.

Dr D. Lewicki był dwukrotnie prezesem Ukr. Repr. Parlamentarnej (kad. sejmowe 1928 — 30, oraz 1930 — 35). Z zawodu adwokat, człowiek majątny, już przed wojną światową brał dr D. Lewicki czynny udział w polityce. Jako zakładnik rosyjski w czasie wojny światowej i okupacji b. Galicji Wschodniej, przeszedł on przez szereg rosyjskich obozów koncentracyjnych, z wybuchem rewolucji uciekł do Kijowa i tam wziął czynny udział w tworzeniu państwa ukraińskiego. Po jakimś czasie został posłem Ukrainy niepodległej w Sztokholmie. Gdzieś około 1924 roku powrócił do rodzinnego Lwowa, otwierając tu kancelarię

adwokacką. Adwokaturą jednak mało się zajmował i już w 1926 roku stał na czele UNDO, zreorganizowanej po różnych rozłamach i secesjach dawnej przedwojennej ukraińskiej demokracji narodowej.

W 1935 r. dr D. Lewicki usunął się z czołowych stanowisk politycznych, zajmując się bliżej wydawnictwem koncernu prasowego „Diło”, którego jest udziałowcem, oraz sprawami szkolno-oświatowymi. Od czasu do czasu zabiera jednak głos w sprawach polityki aktualnej. Wiele oznak wskazuje na to, że dr D. Lewicki nie ma zamiaru przedwcześnie przechodzić do grona emerytów politycznych. Przeto głos jego nie pozbawiony

### Od Administracji

**Przypominamy Sz. Prenumeratorem konieczność odnowienia prenumeraty na miesiąc lipiec i III kwartał b. r.**

\*

**Komplety numerów „Zaczynu” od początku wydawnictwa t. j. od dn. 3 grudnia 1936 r. wysyłamy po wpłaceniu na nasze konto czekowe w P. K. O. Nr. 25.544 należności 1 zł. miesięcznie i 2 zł. 50 gr. trzymiesięcznie.**

**Komplet numerów za grudzień 1936 r. — czerwiec 1937 r. włącznie kosztuje 6 zł.**

**Przy wpłaceniu prosimy o podawanie na odwrotnej stronie blankietu P. K. O. tytułu wpłaty.**

### BREDNIE „EPOKI”

„Epoka” mocno rozsierdziła się na „Zaczynu” i pisze:

„Gdyby „Zaczynu” i jego domniemani mocodawcy, którzy dziś plotą wieniec z piorunów nad głowami 12 sędziów krakowskich, docierali do istotnych źródeł zła społecznego i wczesniej próbowali wcielić sprawiedliwy i rozumny nakaz: „Rękę karaj, nie ślepy miecz”, nie byłoby ani Myślenia ani apologii zbrodni. Przecież zarówno sam występny czyn Doboszyńskiego, jak osłupiający wyrok, który mu przyniósł uniewinnienie, to — tylko ulamkowy przejaw taktyki owych gorszących poklonów, jakie pewna część b. sanacji, zdradzając pamięć Piłsudskiego, wybija na podwórku endeckim”.

Co za bzdury! Co za stek głupstw! To „Zaczynu” zdaniem „Epoki” — „zdradził pamięć Piłsudskiego” i „wybija gorszące poklony na podwórku endeckim”?!?

Może konsekwentnie „Epoka” gotowa posadzić nas — o inspirowanie Sapiehy?

Panowie z „Epoki”, nie narażajcie się na śmieszność. Radzimy czytać „Zaczynu”, a nie informować się o nim u kucharek politycznych oraz w maglu podrzędnych sensacyjnych dzienniczków.

jest znacznej wagi politycznej. Szczególnie wobec coraz to więcej uzewnętrzniających się fermentów w łonie UNDO. Oto co pisze ten czołowy polityk ukraiński na temat „normalizacji”.

„Już z samego początku okresu normalizacyjnego dało się zauważyć, że zachodzi wielkie nieporozumienie co do ujęcia „normalizacji” przez ukraińskich a polskich kontrahentów. Ukr. Repr. Parlamentarna, która imieniem UNDO zainicjowała taktykę normalizacyjną, spodziewała się, że Rząd polski za pomocą społeczeństwa polskiego, da możliwość ukraińskiemu obozowi legalnemu, jako równorzędnym obywatelom, pełnego rozwoju politycznego, kulturalnego i gospodarczego. Strona zaś polska sądziła, że normalizacja odbywać się ma po to, aby świat ukraiński własnymi rękami zdławił nie tylko nielegalne zjawiska naszego życia, ale, co najważniejsza, żeby kierownictwo ukraińskie porzuciło wszelkie chęć i skłonilo do tego swoje społeczeństwo; ażeby kierownictwo ukraińskie z góry a próbowało wszelakie kroki Rządu w sprawie ukraińskiej oraz aby przystosowało swoją politykę do woli i taktyki polskich czynników politycznych i administracyjnych”.

„Strona ukraińska spodziewała się, że Ukraińcy razem z Polakami pójdą w przyszłości wyzwalać Kijów od naszego wspólnego wroga, bolszewików moskiewskich, i dlatego nam jest potrzebna silna armia polska i dlatego powinny tworzyć się załóżki kadr ukraińskich dla przyszłego ukraińskiego wojska antysowieckiego. Ale strona polska rozumiała, że normalizacja wymaga od Ukraińców zrzeczenia się wszystkich zabiegów dokoła urzeczywistnienia naszych dążeń wywoleńczych, albowiem wyłączne prawo decydowania w sprawach, z którymi wiąże się polityka zakordonna, posiada Ministerstwo Spraw Zagranicznych i społeczeństwo polskie. Takie rozumienie normalizacji stosunków polsko-ukraińskich, które z każdym dniem coraz to bardziej się uwiadczało, musiało doprowadzić już do konfliktów, a gdy i nadal tak będzie — może prowadzić do dalszych konfliktów. Obawiam się, że już obecnie jesteśmy dalej od prawdziwej normalizacji, niż to miało miejsce na wiosnę 1935 r.”.

Na innym miejscu autor wyjaśnia, co rozumie on sam pod mianem normalizacji:

„Pod wyrazem „normalizacja” pragnę rozumieć dążenia obu narodów, ukraińskiego i polskiego, do pokojowego załatwienia swoich narodowych aspiracji w granicach Polski oraz obopólnego przygotowania się do tego, żeby nasze państwowe dążenia mogły być zaspokojone w obopólnym interesie obu narodów. Obojętną jest rzecz, czy obydwa narody idą do tego celu za obopólnym porozumieniem, czy też każdy naród dla siebie samego nakreśla taką taktykę polityczną, która zmierza do wzajemnego współżycia pokojowego, obecnie i na przyszłość. Nie ma wątpliwości, że taka taktyka polityczna jest korzystną dla Ukraińców, pod jednym wszak warunkiem, że i naród polski, jeżeli nie w przeważającej większości, to chociażby w znacznej części, będzie trzymać się również tej samej taktyki”.

Próby ugodowej polityki ze strony ukraińskiej czynione były wielokrotnie i mają już swoją historię. Dr D. Lewicki mówi o tych próbach w cytowanym artykule „Diła” (11.VII). Jednak za

\*) patrz Nr. 29 „Zaczynu”.

wzorami innych przywódców ukraińsko-haliczkich pomija zupełnie historię pierwszej Ukraińskiej Reprezentacji Parlamentarnej w Polsce Odrodzonej z okresu pierwszego Sejmu Ordynaryjnego 1922 — 28, gdyż pochodziła ona wyłącznie z terenów b. zaboru rosyjskiego. Lwowska polityka ukraińska, szczególnie UNDO, liczy się z działaniem głównie własnej partii. Jest to odrębny temat, którego tu dotykamy tylko nawiasem, zostawiając omówienie dwutorowości polityki ukraińskiej w Polsce przy sposobności zajścia wydarzeń aktualnych.

Polityk ukraiński twierdzi, że po licznych nieudanych do 1935 roku próbach ugodowej polityki, wychodzących ze strony UNDO halickiego, w 1935 r. dojrzała ta partia do tego, by zaniechać polityki negacji względem Polski, a rozpocząć politykę „normalizacji”. „Strona ukraińska”, używając oceny dra D. Lewickiego, wyzerpywała się w permanentnej walce, zaś życie narodowe Ukraińców wymagało coraz bardziej nieodparcie ochrony stanu posiadania. Szerząca się apatia pchała polityków undowskich do ugody, a ordynacja wyborcza 1935 r. zagroziła parlamentarnym pozycjom ukraińskim:

„Te argumenty spowodowały zmianę taktyki bez dokładnego rozważenia, czy dany moment dla takiej akcji jest korzystny czy też nie”.

„Stosunki w obozie polskim — ciągnie dalej dr Lewicki — nie sprzyjały normalizacji. Nastąpiła ona bezpośrednio po śmierci Józefa Piłsudskiego, gdy w społeczeństwie polskim szły gorączkowe poszukiwania nowego autorytetu, ewentualnie z nowym kierunkiem politycznym, a przy sterze Państwa znaleźli się ludzie albo przejściowi albo przypadkowi, którzy nie od razu umieli opanować chaos, wytworzony po utracie takiej indywidualności, jaką był Piłsudski. Otóż ci ludzie usiłowali własne pozycje wzmocnić przy pomocy Ukraińców, aby tylko utrzymać się na powierzchni życia politycznego. Ludzie ci nie doceniali życia ukraińskiego ani ówczesnego ani przyszłego. Oczywiście, że wobec takich okoliczności nasza strona nie była równorzadnym partnerem. Nasza prostolinijność nie znalazła odpowiedniego czynnika po drugiej stronie”.

Autor przyznaje, że w swoim czasie i on sam czynił: „Próbę wysondowania gruntu, czy możliwa jest normalizacja stosunków polsko-ukraińskich”, i że za taką próbę należy uważać jego przemówienie w Sejmie z dnia 6.II.1935 r.

„Postawiłem w tym przemówieniu tezę normalizacji: terytorialną autonomię w kraju i wspólną antysowiecką platformę. Moją propozycję ostro odrzucił ówczesny minister spraw wewnętrznych na Komisji Senatu”.

Zasadę zmiany polityki ukraińskiej z negatywistycznej na normalizacyjną potraktowano więc w 1935 r. w płaszczyźnie osób i bezprogramowo. Do głosu w tej sprawie powołano z grona tegoż samego UNDO trzech panów: Wasyla Mudrego, wówczas redaktora naczelnego „Diła” i wiceprezesa UNDO, b. posła Stanisława Łuckiego, kapitała armii ukraińskiej, a przed tym adiutanta Wilhelma Habsburga, pretendenta do tronu ukraińskiego (który występował jako b. pułkownik ukra-

iński pod przybranym nazwiskiem Wasyla Wyszywanego) oraz b. członka ukraińskiej misji wojskowej w latach 1919 — 20 w Warszawie, wreszcie b. posła Włodzimierza Celewicza, b. sędziego austriackiego, a potem męża zaufania rządów Petruszewicza, najbardziej zacierzwionego antypolaka i b. więźnia brzeskiego, który po powrocie z Brześcia i po szczęśliwie przebytej kuracji nerwów nawrócił się nagle ku ogólnemu zdziwieniu z Gawła na Pawła normalizacyjnego.

Cytowane wyżej „Diło” (Nr. 150) w redakcyjnym wstępie, poprzedzającym ankietę o normalizacji, w ten oto sposób charakteryzuje początek kursu normalizacyjnego UNDO:

„Dnia 29 maja 1935 r. pp. W. Mudryj, O. Łucki i W. Celewicz zostali przyjęci na audiencji u ówczesnego ministra spraw wewnętrznych p. Mariana Zyndram-Kościałkowskiego. Krótki oficjalny komunikat o tym wydarzeniu oznacza przełomową datę w historii stosunków polsko-ukraińskich, data ta rozpoczęła t. zw. okres normalizacyjny: jest to okres bezpośrednich stosunków odpowiedzialnego ukraińskiego kierownictwa politycznego z Rządem polskim oraz z innymi czynnikami oficjalnymi. W drodze bezpośrednich rozmów miały normować się stosunki pomiędzy Państwem Polskim oraz jego polityką narodowościową a narodem ukraińskim, który zwartą kilkumilionową masą terytorialną zamieszkuje w granicach Państwa i tworzy nie tylko odrębną wspólnotę oddzielnych obywateli, lecz i odrębną osobowość narodowo-polityczną, oddzielny problem polityczny”.

I zaczęło się! Już na jesieni wszyscy trzej ukraińscy rozmówcy p. ministra Kościałkowskiego zostali: W. Mudryj i W. Celewicz — posłami, a St. Łucki — senatorem. Po wielu latach uprawianej waśni narodowościowej, za pomocą jakby różdżki czarodziejskiej ułokowano świeżo znormalizowanych kandydatów ukraińsko-undowskich na fotele poselskie i senatorskie obok takichże polskich amatorów do posłowania i nastąpiła od razu formalna wyborcza sielanka małopolska roku pańskiego 1935.

Długoletni prezes UNDO dr D. Lewicki, którego oferty nie przyjęto — odszedł w zacisze domowe, zrzekając się szaczonej godności prezesowskiej. Pozostał oczywiście bez mandatu, bo o to głównie chodziło, jak się potem okazało, w tej „normalizacji”. Wśród licznych kandydatów na posłów w łonie „znormalizowanego” UNDO zawrzała ostra walka. Po burzy wyborczej wszystko się uspokoiło w końcu, aż teraz po dwu latach sielanki normalizacyjnej zaczynają się chóralnie gorzkie lamenty i żale.

Oto ostatni komunikat UNDO (patrz „Diło” Nr. 149):

„W imię wspólnego dobra, w imię pokojowej pracy na wszystkich ukraińskich terenach w Polsce, krajowa konferencja UNDO apeluje do odpowiedzialnych polskich czynników państwowych, aby zaspokoiły wysunięte przez Ukraińską Reprezentację Parlamentarną minimalne potrzeby ludności ukraińskiej; wzywa również Ukraińską Reprezentację Parlamentarną do nieustannej walki o realizację ukraińskich postulatów narodowych w Polsce”.

A stary przywódca UNDO, ofiara wydarzeń 1935 roku, dobrotliwie poucza dziś swoich par-tajmanów:

„Horoskopy nasze, według mego skromnego zdania, nie są wesołe. Próbę normalizacji z 1935 r. uważał nasz naród jako oportunistyczną politykę, a polityka oportunistyczna zawsze musi mieć realne rezultaty. Gdy tych rezultatów nie ma, masy ludowe takiej politycznej taktyki nie aprobują i zaczynają szukać innych dróg”.

„Zaczynają dochodzić wiadomości z kraju o nasileniu komunizmu”. Autor stwierdza, że przez szerzenie się komunizmu wraca znowu na teren ukraiński niebezpieczny rusofilizm.

Wyraźne rozczarowanie przebija ze słów przywódcy ukraińskiego:

„Spodziewaliśmy się, że Polska pomoże nam stworzyć tutaj taką moc, takie trwałe wartości, któreby promieniowały na tamtą stronę Zbrucza i któreby pomagały wyzwalać tamtejszych Ukraińców. Widocznie jednak w interesie Państwa Polskiego nie leży angażowanie się do tworzenia u nas takiej siły. I my nie mamy ani prawa, ani obowiązku, ani wreszcie możliwości przekonywać kogokolwiek przeciwko jego woli o celowości naszych wspólnych interesów”.

„Musimy natomiast sami tworzyć, jeżeli nie materialne, to chociażby moralne wartości wśród swego społeczeństwa, które w odpowiednim momencie mogłyby dać siłę dla wyzwolenia narodu”.

W zakończeniu dr D. Lewicki apeluje do walki o praworządność i równe prawa obywatelskie dla Ukraińców, walkę zaś tę proponuje oprzeć na prawie państwowym. Społeczeństwo polskie, zdaniem tego polityka ukraińskiego wyrzekło się współpracy z Ukraińcami na terenie narodowościowo-mieszanym, przeciwnie drogą różnych zjazdów i konferencji zmobilizowało się ono w swej walce antyukraińskiej. Dla tego też Ukraińcy czym prędzej muszą się zjednoczyć do walki o swe słuszne prawa. Tylko w ten sposób, przez konsolidację wewnętrzną oraz przez ustalenie celowych kierunków polityki narodowej — Ukraińcy mogą dojść do normalizacji stosunków polsko-ukraińskich.

„Odzyskamy dla siebie własną wartość i w ten sposób również podniesie się nasza cena i po polskiej stronie. Wzajemny szacunek może być tylko pomiędzy równie silnymi i równie wartościowymi stronami”.

Tyle w głównych zarysach podaje dr D. Lewicki na temat normalizacji. Wywody tego polityka nie wymagają komentarzy. Daliśmy zresztą przeplatanie z urzędowych wynurzeń U. N. D. O., firmowanego obecnie przez grupę wicemarszałka W. Mudrego, posła W. Celewicza i senatora St. Łuckiego. Urzędowe U. N. D. O. uprawia jeszcze „migdały”, lecz jak to skonstatowaliśmy w poprzednim numerze i obecnie, ogłada się już na tylny koła. A one skrzypią i to mocno...

Dr D. Lewicki w swych zapatrywaniach na fiasko taktyki normalizacyjnej i na zadania „przywrócenia siły i ceny” ukraińskiej w Polsce nie jest odosobniony. Przekona się o tym czytelnik z dalszej rewii głosów działaczy ukraińskich na omawiany temat. (320).

## GŁOSY I ODGŁOSY

### INWESTYCJE INTELEKTUALNE

„Gospodarka Narodowa” w n-rze 14 zamieszcza interesujący artykuł p. Henryka Pniewskiego p. t. „Inwestycje intelektualne”. Między innymi czytamy tam, co następuje:

„Nie będziemy już omawiać strony organizacyjnej inwestowania w dziedzinie nauki czystej, czy nawet stosowanej. Ograniczymy się tylko (dla uniknięcia nieporozumień, do których łatwo mogłyby doprowadzić uwagi poprzednie) do przypomnienia banalnej zgoła, a tak często zapominanej prawdy, że państwo to nie tylko rząd i administracja rządowa. Podkreślając doniosłość pozycji wydatków na cele naukowe w budżecie państwowym byliśmy zupełnie dalecy od chęci podporządkowywania badań naukowych administracji rządowej, czy nawet rządowi.

Inwestycjami intelektualnymi są nie tylko osią-

nięcia naukowe, ale i zespoły wiadomości zawodowych, pewne umiejętności nabyte przez poszczególnych ludzi i zespoły ludzkie. Warto zwrócić uwagę na procesy powstawania tych kapitałów osobowych. Jesteśmy przyzwyczajeni do pewnego typu formowania tych kapitałów osobowych: jednostka otrzymuje w okresie dziecięcym i młodzieńczym pewien zasób wiadomości, mniej lub więcej racjonalnie dozowanych, po tym staje się człowiekiem, „dojrzałym” — proces inwestowania intelektualnego jest ukończony, gotowe „urządzenie inwestycyjne” ma teraz funkcjonować rentownie. Taki proces inwestycyjny jest kosztowny, a rezultaty jego są często mizerne, gdyż:

1) jest to proces inwestowania na daleką metę, a więc ryzyko dokonania inwestycji chybionej jest znaczne,

2) przekonanie jednostki, że jej wykształcenie jest już skończone, utrudnia systematyczne i nie-

zbędne w nowoczesnym gospodarstwie nieustanne niemal modernizowanie już „ukończonej” inwestycji.

Z punktu widzenia ogólno-gospodarczego wydaje się bardziej celowe stosowanie metody inwestowania intelektualnego zgoła odmiennej od metody „klasycznej”, którą scharakteryzowaliśmy wyżej w sposób zwięzły, lecz nieco (przyznajemy to chętnie) karykaturalny. Należało by do możliwego minimum skrócić okres nauczania podstawowego, a następnie wprowadzić choćby taktyczny przymus systematycznego i doraźnego dokształcania, zwłaszcza zawodowego, trwającego przez cały niemal okres produktywny życia ludzkiego. W ten sposób inwestowałoby się na krótszą metę, ryzyko błędów inwestycyjnych byłoby poważnie zredukowane, systematyczna modernizacja wiedzy zawodowej była by w dużym stopniu ułatwiona”.

## AMERYKAŃSKIE PODATKI

„Wielu bogatych amerykańców nie wejdzie do raju”, pisze p. Tracy w *Je suis partout*. „Aby im zamknąć drogę do piekła, prezydent stara się zabezpieczyć wszystkie możliwe luki w ustawodawstwie skarbowym. Dzięki tym lukom 400 milionów dolarów corocznie znika, gdy biedny wuj Sam potrzebuje wszystkich swych źródeł... Po raz drugi pod rządami p. Roosevelta, wymieniane są wysoka finansjera i przemysł, jako masowi przestępcy skarbowi. Za czasu pierwszego mandatu prezydenta wykroczenia dotyczyły funduszu wojennego. Obecnie chodzi o przestępstwa świeże, współczesne...”

O serię tricków pomyślanych na wielką skalę, dzięki którym stwarza się fikcyjne spółki, na własność ich zapisując stajnie wyścigowe, jachty i pałace, oszczędzając w ten sposób miliony dolarów rocznie na podatkach.

Jeden z obywateli, mając jacht, którego utrzymanie kosztuje 100.000 dolarów rocznie, stworzył sam dla siebie fikcyjną spółkę, posiadającą kapitał zakładowy wysokości 3 milionów dolarów; z dochodów opłaca 50 tysięcy i amortyzację statku, oszczędzając sobie 25 tysięcy dolarów podatku”.

Złośliwi mówią, że nawet p. Roosevelt i p. Morgentau, minister finansów, projektodawca obecnych zarządzeń przeciw spekulacji, nie są zupełnie czysti w tej dziedzinie. Nie znaczy to, by ktokolwiek podejrzewał tych mężów stanu o chęć oszukiwania skarbu, jednak metody te tak weszły w życie amerykańskie, że większość obywateli według nich postępuje, nie zdając sobie z tego sprawy. Owi dwaj panowie płacą jakoby tylko podatek dochodowy skarbowi federacyjnemu, gdy powinni także zasilać kasy własnego Stanu. Jak widzimy, plotki tego rodzaju nie są specjalnością Europy.

Jednym z najczęstszych sposobów amerykańskich jest zakładanie tak zwanych „holding company”. Bogacz, zarabiający miliony, rozdziela swój dochód na czterdziestu - pięćdziesięciu członków rodziny.

W ten sposób jeden z owych spryciarzy zaoszczędził 485.000 dolarów na podatkach w ciągu roku. Często żona płaci wysoką pensję mężowi za prowadzenie jej spraw majątkowych. Niezmiernie rzadko natomiast małżonkowie, złączeni choćby nie wiem jakimi uczuciami, łączą oficjalnie swoje dochody.

„Też p. Roosevelta jest, że dano mu władzę, by walczył przeciw nadużyciom plutokracji i by narzucił poczucie obywatelskie tak bogaczom jak i innym obywatelom.

„Nie przyjdzie mu to łatwo. Cała Ameryka śmieje się bez skrępowania z cynicznych słów p. Morgana lądującego w New-York'u po pobycie w Anglii: „Każdy ma prawo robić to co mu się podoba tak długo, póki prawo nie czyni mu z tego zarzutu. Płacenie podatków nie jest przyjemnością i nie płaci się ich więcej niż trzeba”.

P. Morgan et consortes płacą ich jednak mniej niż trzeba i choć doktryna powyższa jest dla nich nader wygodna, mniej się ona podoba olbrzymiej większości obywateli, którzy z własnej kieszeni muszą pokrywać fantazje baronów przemysłu i giełdy. Podobne poglądy doprowadziły do wielkiego kryzysu ekonomicznego. Obecnie ludność Ameryki woli, by wszyscy ponosili trochę większe ciężary, i by w państwie zorganizowanym było trochę trudniej o wielkie zarobki, ale też, by te ostatnie były lepiej zabezpieczone.

## „INCYDENT” NA DALEKIM WSCHODZIE.

Znów z Dalekiego Wschodu sygnalizują nam, że imperialistyczne zakusy Japonii, po nieudanych próbach, skierowanych przeciwko Rosji, uderzają po raz jeszcze jeden w „mur chiński”.

„Jakie będą miały znaczenie te incydenty?” — zapytuje bukareszteński *Le Moment*, i charakteryzuje sytuację, wytworzoną na Dalekim Wschodzie w sposób następujący:

„Węży gordyjskie w polityce europejskiej były zawsze dobrze widziane przez skłoną do ekspansji politykę Japonii... Konflikt hiszpański w ciągu zeszłego roku odwrócił uwagę świata od wielkich zmian terytorialnych zaszłych na południu Chin, zmian które dotyczyły istnienia 150

milionów ludzi... Chiny południowe, dekretem z 1923 roku ogłosiły bojkot wyrobów japońskich i strata tak poważnych rynków nie mogła pozostać bez oddźwięku ze strony rządu w Tokio”.

W chwili obecnej Japonia przypuszcza, że długo oczekiwany moment nadszedł. „Naród cały jest przygotowany do „wielkiego kryzysu” i uczniowie z Niponu w swych wypracowaniach uczą się rozpatrywania tego tematu. Ci którzy wątpią w konieczność historyczną „wielkiego kryzysu” giną, lub są prześladowani groźbą śmierci. P. Arai, szara eminencja militarystyki japońskiej, mówi jasno: „Kto nie rozumie, że ten kryzys jest nieunikniony, zrobiłby lepiej usuwając się do klasztoru i medytując tam o tym”.

„Japończyk współczesny nie lubi medytować: medytowanie jest sprawą chińską. Trzy etapy, które potwierdziły siłę japońską, nie usposabiały w żadnym wypadku do rozmyślań. Wojny w 1895, 1905 i 1918 przeciw Chinom, Rosji i państwom centralnym dały wspaniałe rezultaty. Osiągnięcia, zdyskontowane przez „wielki kryzys”, nie mogą być dla militarysty japońskiego, różne od tamtych. A ten militarysta — zdaniem specjalistów — posiada rygor oficera pruskiego z czasów Bismarcka i przypomina jednocześnie fanatyzm rycerza Islamu z okresu pierwszego kalifatu. Ten nowy „Tamerlan”, który posługuje się telefonem i który obecnie kieruje przemieszczaniem Dalekiego Wschodu, nie jest widocznie nastawiony na rozmyślanie. Medytacja wymaga czasu, a Japonia nie chce się wyrzec okazji zużytkowania chaosu europejskiego.

„Na terytorium o wielkości obecnych Niemiec Japonia gnieździ 70 milionów mieszkańców. Przyrost roczny sięga miliona; za 40 lat ludność się podwoi. Wyniesie to 335 mieszkańców na kilometr kwadratowy, gdy w Stanach Zjednoczonych przypadnie zaledwie 13 na km. kw... Dwie trzecie kraju przypadają na dobra feudalne. Przeszło połowa chłopów posiada pod uprawą zaledwie nie cały hektar ziemi. Według statystyk na 1000 mieszkańców przypada 26 koni i 24 sztuki bydła. To oznacza czarną nędzę”.

Podbój Mandzurii nie spełnił pokładanych w nim nadziei ze względu na zbyt chłodny dla Japończyków klimat. „Rzeczywistość jest zastanawiająca: przez ostatnie 20 lat 250.000 Japończyków wyemigrowało do Mandzurii. A Chińczyków wyemigrowało w tym samym czasie 25.000.000. Mandżuko może poza tym dać jedynie połowę żelaza, 1/3 węgla, 1/6 skór i 1/5 nafty, których Japonia bezwzględnie potrzebuje.

„Brakiem surowców, perspektywą zbyt silnego przyrostu ludności i otaczającą nędzą należy sobie tłumaczyć słynny dokument Tanaka, przewidujący pięć kręgów ekspansji, przewidujący wojnę z Rosją, jako wstęp do wojny ze Stanami Zjednoczonymi...”

„Lęk przed wojną na dwóch frontach stworzył w Rosji, na jej wschodnich granicach, zupełną autarkię militarną... Jeżeli chodzi o Stany Zjednoczone, oczekują one ofensywy na Pacyfiku. Dlatego też przeniosły one swoje bazy morskie z Filipin na Aleuty.

„W cieśninie Beringa zbudowali oni potężny port wojсковy, który komunikuje się z Petropawłowskiem i ujściem Amuru... Raidy lotników amerykańskich do Syberii północnej i rosyjskich na Alaskę, jak również przeloty nad Biegunem Północnym, nie miały prawdopodobnie celów wyłącznie sportowych.

W takiej sytuacji ekspansja japońska ma tylko jeden teren.

„Sztab Generalny japoński nie chce wojny? Może to prawda. Ale fakty mówią co innego... Każda manifestacja antyjapońska w Chinach, jest uważana za prowokację, to jest okazję, by postawić opinię publiczną całego świata w obliczu faktów dokonanych. Japonia żąda od Chin... przyznania doradców japońskich we wszystkich ważnych urzędach, to znaczy nagięcia wewnętrznej i zewnętrznej polityki chińskiej do życzeń kolonizacyjnych Japonii, ...wolnego przelotu dla samolotów japońskich nad całym Chinami, to znaczy rozszerzenia możliwości militarnych floty japońskiej na morzach i rzekach chińskich: żąda wreszcie autonomii Chin Północnych i obniżki ceł. Wszystko to czynią skromnie dobroczynni Japończycy, by uszanować „całość” Chin...”

„Mandzuria i Mongolia są punktami kontrolnymi, z których będziemy mogli dysponować bogactwami Chin”, mówił w swych pamiętnikach baron Tanaka. „Będziemy mogli następnie podbić Indie, morza południowe, Azję, mniejszą i wreszcie — całą Europę”.

## NAZAJUTRZ PO WOJNIE DOMOWEJ

Po wielu latach walk wewnętrznych Grecja weszła na tory spokojnej organizacji we wszystkich dziedzinach życia państwowego. Wzorem innych państw, zajęła się przede wszystkim wzmocnieniem armii.

Paris-Orient pisze: „Rząd grecki zadał sobie trud wprowadzenia w czyn dobrożenia, które było bardziej niż zaniedbane przez ostatnich lat piętnaście... Poważne postępy zostały zrealizowane z punktu widzenia wojskowego, również poważnie przedstawia się budowa fortyfikacji. Pozwoliło nam to ujrzeć narodziny rzeczywistej „linii Maginota” na granicy grecko-bułgarskiej.

„Należy zaznaczyć jednak, że zbrojenia są wyłącznie obronne, tłumaczy się to tym, że Grecja nie ma żadnych terenów do rewindykacji... W imię swego programu reorganizacyjnego po armii zabrał się rząd do administracji, powołując do życia opiekę społeczną i ubezpieczalnie społeczne.

„Jeżeli w kwestii monetarnej rząd musiał przedsięwziąć daleko idące ograniczenia przeciwko spekulacji, to w miarę stabilizacji pieniądza i zwiększania się wpływów do Banku Grecji, ograniczenia te ulegają złagodzeniu.

„Poruszmy teraz kwestię, która przez długie lata była istnym potopem dla Grecji. Są nią długie rolnicze. Nad miarę zadłużeni rolnicy nie byli w stanie płacić, wierzyciele nie mogli liczyć na żadne wpływy. Rząd zdecydował przyznanie poważnych ulg rolnikom, rozkładając ich płatności na długie terminy.

„Zamknięto kasyna i domy gry pomimo protestów bardzo wpływowych ich zwolenników. Wiele kobiet napisało listy dziękczynne do prezesa ministrów, twierdząc, że dzięki jemu... odzyskały mężów.

„W dziedzinie polityki zagranicznej należy podkreślić podróż p. I Ahmet Inonu do Aten, podróż która wzmocniła porozumienie grecko-tureckie.

„Grecja pozostaje związana z paktem bałkańskim a jej stosunki z Jugosławią i Rumunią są przyjacielskie. Potrzebuje ona pokoju, by wspomnieć o dwudziestu latach walk wewnętrznych, za które partie polityczne ponoszą odpowiedzialność”.

Pracownicy, chcący przyczynić się do konsolidacji swego kraju, poświęcili na ten cel niedzielę 13 czerwca, zamieniając ją na dzień roboczy i przeznaczając zarobki dnia tego uzyskane na rozbudowę lotnictwa wojskowego.

## SPORT WYCHOWAWCA

„Jest głębokie powinowactwo między sportem a wynalazkami ducha, myślami, literaturą, lub sztuką. Powinowactwo to nie leży... w chęci sławy, ale w poczuciu jakości — pisze p. J. Prévost w „Nouvelles Littéraires”.

„Czym jest życie fizyczne człowieka współczesnego? Szeregiem małych, mało wartościowych wysiłków i biernego zmęczenia: chodzenie pieszo, jazda pociągiem lub samochodem, umiarkowana praca przy biurku, albo przy maszynie: wywołuje to zmęczenie ciała, w złych warunkach, ze szkodą dla równowagi i snu. Nie wystarczy to, by ciałem zareagowało, chciało oddychać i rozwijać się. Nie wystarczy to zwłaszcza, by ciałem piękniało i stało się zdolne pewnego dnia do prześcignięcia samego siebie, do dania nam w jednej z tych minut, które stanowią sens życia, pięknej granicy naszych sił.

„Właśnie dla zrównoważenia życia nowoczesnego został stworzony sport. By nauczyć nas znowu żywszego wysiłku i pełniejszego odpoczynku, by zbudzić naszą zdrętwiałą świadomość mięśni, i świadomość tajemnego życia przewietrzanej krwi. Zeszliśmy na stadiony, by nauczyć się znowu zapalać, pewności siebie i radości.

„Ale czym stało się życie duchowe dla człowieka nowoczesnego? Nie jest już ono podniecające

przez zawód, który w każdym wypadku stał się mechaniczny. Zawód, by był dobrze wypełniany, wymaga olbrzymiej inteligencji, ale, miastety, jej nie stwarza. Po za zawodem, codziennie nas napastuje tłum rzeczy mało ważnych: sto afiszów, sto nowin, sto artykułów, po których umysł ześlizguje się bez zatrzymania. To też — z końcem dnia, miesiąca lub roku, zmęczenia bez reakcji, brak prawdziwego odpoczynku, zapomnienie wysiłku i jakości.

„Radości umysłu muszą być zdobywane tak samo, jak radości stadionu.

„Wszystkich nas pisarzy, lub malarzy gnębiła rozterka sumienia: po co istnieje literatura i sztuka, jeśli nie dla przyjemności? Jakież prawo każę wyciągać umysł, gdy wystarczy być bardzo płaskim i bardzo wulgarnym, by przyjemności dostarczyć znacznie większemu tłumowi? Sport wybałił mnie od tych wątpliwości: są przyjemności różne, nawet na stadionie; można ssać cukierki, dropsy i pastylki miętowe, ale prawdziwą przyjemnością jest ta,

którą się okupuje wysiłkiem. Wysiłek mnoży przyjemność. Daje zwłaszcza poczucie, że się rośnie lub że się samego siebie udoskonala...

„Mówiłem, że sport uczy nas nie tylko wysiłku, ale i spoczynku. Prawdziwy wysiłek ducha ku poznaniu, albo ku pięknu, odtrąca, nawet bez naszej świadomości, wszystkie zainteresowania i rozrywki o wartości miernej.

„W sporcie, tak jak w życiu duchowym, chodzi nie o skurczenie się, ograniczenie, zastąpienie — ale o wybór”.

O wybór między rzeczami małymi i wielkimi. Wiele można naszej epoce zarzucić, ale nie gnuśność, nie poprzestawanie na nikłych, osobistych korzyściach. Trudno rozstrzygać, czy sport jest w tym wypadku bodźcem, czy też przejawem ogólnych dążeń. Ale dążenia te istnieją. I nie mają racji ci, którzy biadają nad upadkiem ludzkości. Może błądzi ona więcej, niż kiedykolwiek, ale też i pilniej szuka. A choć wiele ma grzechów, najgorszego jej zarzucić nie można: bierności.

## PALCEM PO MAPIE

Niniejszy przegląd musimy zacząć od wieści, która przepełni serca prawomyślnych obywateli bólem nie mniejszym, aniżeli wiadomości o niedawnych kontaktach Watykanu z „fołksfrontem”.

Oto w zacnej i gruntojnie „odżydzonej” Trzeciej Rzeszy coraz bardziej zaczyna panować ustrój gospodarczy żywcem wzorowany na moskiewskiej „żydo-komunie”.

W tygodniu ubiegłym proklamowano mianowicie w Berlinie racjonalizację niemieckiego przemysłu metalurgicznego w postaci utworzenia państwowego trustu kopalniano-przetwórczego, który Wielki Łowczy Rzeszy z właściwą sobie skromnością i znanym wstrętem do wszelkiej autoreklamy nazwał własnym imieniem. Pełna nazwa trustu brzmi mianowicie: „Reichswerke Aktiengesellschaft fuer Erzbergbau und Eisenhuetten „Hermann Goering”.

Ale mniejsza o nazwę. Wymowa tego posunięcia z punktu widzenia realizacji niemieckiego planu państwowego i doniosłości pod względem wojuskowym jest wręcz olbrzymia. Zwłaszcza, jeśli wziąć pod uwagę, że przemysł niemiecki, nawet gdy składał się wyłącznie z prywatnych przedsiębiorstw, bardzo sprawnie pokrywał wszelkie potrzeby wojska w okresie wojny światowej. Technika przeprowadzenia racjonalizacji metalurgii również zasługuje na uwagę i... rychło naśladownictwo. Mianowicie rząd Rzeszy staje się udziałowcem wspomnianego trustu, jednoczącego wszystkie niemieckie kopalnie metali i zakłady metalurgiczne bez żadnych świadczeń wzajemnych. Nie trzeba będzie ani przejmować długów, ani pokrywać deficytów, ani też wypłacać komukolwiek „ciepłą rączką” milionowych odszkodowań.

Można tylko westchnąć żałośnie, powtarzając słowa poety: „U nas inaczej, inaczej, inaczej!”

Jednocześnie nasz zachodni sąsiad wprowadził w ubiegłym tygodniu klasyczne „chlebozagotówki” (rezerwy zbożowe).

„Stan żywicielski” będzie odtąd musiał lwią część zboża, wyprodukowanego na „dziedzicznych” zagrodach” sprzedawać państwu, zaś kontyngent, przeznaczony na spożycie przez ludność, będzie ściśle unormowany.

Należy przypuszczać, że z punktu widzenia szeregowego obywatela Trzeciej Rzeszy, codzienne życie będzie wyglądało niewiele weselej, aniżeli w Sowietach, oczywiście z niezbędnymi poprawkami, wymaganymi przez długość i szerokość geograficzną. Nie należy nawet wykluczać ewentualności, że życie poszczególnych jednostek będzie nawet cięższe, niż w Sowietach, albowiem w Niemczech nie można liczyć na żadne niedomagania organizacyjne, dzięki którym obywatele sowieccy jakoś sobie dają radę.

Nie należy wszakże przypuszczać, aby wspomniana „sowietyzacja” podstawowych gałęzi nie-

mieckiego życia gospodarczego miała nastąpić w wyniku wręczenia listów uwierzytelniających przez nowego ambasadora ZSRR Jureniewa w Berchtesgaden, który to fakt spędził sen z powiek parającym się polityką zagraniczną „niearyjczykom” z „Naszego Przeglądu” i „Kuriera Warszawskiego”. Paniczne nastroje udzieliły się również kilku „rdzennym” publicystom z nieśmiertelnego (niestety) gatunku „milusińskich”, którzy banalne protokolarne oświadczenia o „normalnych stosunkach” przyjęli jako wielką sensację i omalże zapowiedź „powrotu do Rappallo”, sądząc przypuszczalnie, że przemówienia przy wręczaniu listów winny się kończyć na „wasza mac”. Nic podobnego, drodzy panowie. Piszący te słowa nie jest najwyższego zdania o dyplomatach, ale że „salonowe wykształcenie posiadają” — to nie ulega najmniejszej wątpliwości.

Zaś co się tyczy „powrotu do Rappallo”, to zdaniem ludzi, rozumujących kategoriami planu państwowego — moment ten w wyniku gospodarczego „zbolszewizowania” Niemiec dalszy jest, niż kiedykolwiek.

Nacjonalizacja metalurgii i urodzaju — jest to

bardzo konsekwentne posunięcie w kierunku realizacji niemieckiego planu mocarstwowego, który nie da się żadną miarą pogodzić z analogicznymi planami sowieckimi. Ewentualne ponowne zbliżenie niemiecko-sowieckie (na co, zdaniem naszym, się nie zanosz) może być obliczoną na względnie krótką metę taktyką, ale nigdy nie może się stać strategią, mimo, iż jedno z pism włoskich pasowało ostatnio Stalina na „faszystę”, co Trocki twierdzi od bardzo dawna.

W Sowietach — bez zmian. Gilotyna „czystki” pracuje bez przerwy, ale przyznać trzeba, że odbywa się to względnie systematycznie i bez zbyteżnego powiększania istniejącego chaosu, który to chaos w tamtejszych warunkach stał się... porządkiem, po prostu dlatego, że się z nim oswojono i żyto. Do bardzo ciekawych posunięć moskiewskiej dyplomacji musimy zaliczyć fakt aresztowania dowódcy północno-kaukaskiego okręgu wojskowego gen. Kaszirina, członka trybunału, który skazał na śmierć Tuchaczewskiego i towarzyszy. Likwidowanie współników bez względu na to, czy chodzi o zwycięstwo, lub zbrodnię, stanowi wypróbowaną od wieków gwarancję powodzenia...

Dzieje pozostałego świata dadzą się streścić w paru słowach: Pocziwy stary świat został podpalony z dwóch końców: chińskiego i hiszpańskiego. Sławetna „os Berlin — Rzym” mocno trzeszczy zarówno na tle wyraźnie nawiązanego flirtu pomiędzy gen. Franco a Londynem oraz rozmów ambasadora brytyjskiego w Rzymie z hr. Ciano na temat angielskiej pomocy finansowej dla Włoch. Komitet londyński zaczyna wyglądać na wręcz gorszące widowisko... publicznego uprawiania indywidualnych rozkoszy przez 26 wybitnych mężów stanu.

Sytuacja jest o tyle beznadziejna, że wręcz przypomina starą anekdotę z ogrodu zoologicznego, do którego nauczycielka przyprowadziła pensjonarki, zaś małpy zachowywały się nieprzystojnie. Nauczycielka zawołała dozorcę i zaproponowała mu, aby dał małpom orzechów, to może przestaną. Zaś dozorca, wyposażony w odpowiednią dozę zdrowego chłopskiego rozumu, popatrzył na projektodawczynię i zapytał: „Gdyby tak paniusi w takiej sytuacji dać orzeszków, czyby paniusia przestała?”

Dlatego to zaproponowanie orzeszków członkom komitetu londyńskiego wydaje się nam posunięciem politycznym, z góry skazanym na niepowodzenie. Nic przestaną! (66).

## Od Administracji

Ponieważ często się zdarza, że Sz. Prenumeratorzy zwracają się do Administracji „Zaczynu” z prośbą o podanie stanu swych kont, zapominając o okresach za które wpłacili prenumeratę, co naraża na niepotrzebne koszty zarówno PP. Prenumeratorów jak i Administrację, — załączamy poniżej notatnik prenumeratorka dla odnotowywania dokonywanych wpłat prenumeraty.

Prosimy uprzejmie o wycięcie go, przechowywanie oraz odnotowywanie każdej wpłaty.

Wpłaciłem tytułem prenumeraty „Z A C Z Y N U”:							
data	zł.	gr.	do dnia	data	zł.	gr.	do dnia

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa 1, Al. Ujazdowskie 20 m. 7, tel. 7.11.97. Konto czekowe P. K. O. Nr. 25.544

Numer pojedynczy 30 gr. — prenumerata miesięczna 1 zł. — trzymiesięczna w kraju 2 zł. 50 gr. — zagranicą 4 zł. 50 gr.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Leon Borkowski

Godziny przyjęć redakcji: 5–6 we wtorki, czwartki i soboty. Administracja czynna codziennie 10–12 i 5–7.

Cennik ogłoszeń: za tekstem  $\frac{1}{1}$  — 300 zł.,  $\frac{1}{2}$  — 160 zł.,  $\frac{1}{4}$  — 85 zł.,  $\frac{1}{8}$  — 45 zł.,  $\frac{1}{16}$  — 25 zł. Za wiersz milimetry — 70 gr. Układ tabelaryczny 50% drożej.